

JOSEPH TAUBER

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świerże, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Świerże, II wojna światowa, przekroczenie granicy na Bugu, nielegalne przekroczenie granicy

Przekroczenie granicy na Bugu

Przyjechaliśmy do Piask, przenocowaliśmy tam, bo nie można było jechać w nocy. Rano wstaliśmy, zaczęliśmy iść do Chełma, [tam] też przenocowaliśmy, bo trwało to cały dzień. Rano postanowiliśmy iść do granicy. Do Świerży, [to] małe miasteczko, które znajduje się na samej granicy.

[Gdy] przyszliśmy, już było przed wieczorem, spotkaliśmy Niemców i słysząc było: „Alles Juden, alles Juden. – Wszyscy Żydzi są tu.”. Dzień przedtem, w nocy, był pogrom. Jak myśmy przyjechali, to całe te ulice [przy] których mieszkali Żydzi były puste, nikogo tam nie było. Znaleźliśmy tam mieszkanie żeby przenocować.

Z nami był brat naszych kolegów, był starszy od nas, wyszedł na ulicę i znalazł Polaka, który miał nas przewieźć na drugą stronę. Przyszli, poszliśmy z nim piechotą przez rzekę. Przeprowadził nas do jednej rzeki i miał tam przygotowaną łódkę, przeprowadził, po dwie osoby, na drugą stronę.

Jak byliśmy po drugiej stronie, to znowu szliśmy na piechotę do Bugu. Tam znowu było przygotowana łódka, żeby nas przeprowadzić. Nas było pięcioro albo sześcioro, on nas przeprowadził, na drugą stronę Bugu i kazał nam siedzieć dopóki – to było już późno w nocy – on nie odpłynie na drugą stronę.

Byliśmy mokrzy i zaczęliśmy szukać miejsca gdzie by przenocować, żeby się wysuszyć. Widzieliśmy daleko, [że w] oknie paliło się światło. Doszliśmy i zapukaliśmy do drzwi, otworzył nam mężczyzna: „Co wy chcecie?”. Powiedzieliśmy, żeby nam pozwolił wysuszyć się [i] przenocować w nocy. On nam odpowiedział, że to jest na samej granicy i nie może tego zrobić. Zaczęliśmy iść, rozmawialiśmy głośno, chcieliśmy, żeby jacyś pogranicznicy nas spotkali. Nareszcie przyszli, aresztowali [i] zaprowadzili do samochodu. W samochodzie już było pełno ludzi, ciemno było, deptaliśmy jeden drugiego, siedzieliśmy może godzinę, drzwi się otworzyły i nas wyprowadzili na górkę, gdzie się znajdowała szkoła.

Przyszliśmy tam, pełno ludzi było, leżeli na podłodze. Patrzą, depczę kogoś i pytam się: „Co wy robicie?”. Oni nam opowiedzieli, [że] są już tutaj kilka dni, nie mają co

jeść. Rano nas wszystkich wyprowadzili na ulicę i pytali się: „Kto chce z powrotem pojechać do Polski?”. Kilka [osób] poprosiło, żeby ich przeprowadzić na drugą [stronę]. Co oni zrobili z nimi, to nie wiem.

Zaprowadzili nas do komendantury. Było [tam] bardzo dużo wojskowych, oni byli na koniach, a myśmy chodzili na piechotę, tam teren był bardzo piaszczysty, ciężko było chodzić. Chodziliśmy cały dzień, do samego wieczora. Wieczorem, przyszliśmy do małego miasteczka i tam już nas oczekiwali pogranicznicy z karabinami, zaprowadzili nas znowu do szkoły, leżeliśmy na podłodze i czekaliśmy co będzie dalej. Rano przebudzili nas i powiedzieli, że dostali rozkaz, żeby nas z powrotem odprowadzić [pod] granicę.

Bez jedzenia, bez picia. przemoczonych odprowadzili nas do samej granicy, tam gdzie myśmy [już] byli, pełno ludzi [tam] było. Przenocowaliśmy tam i rano znów nas wyprowadzili na teren, i powiedzieli, że teraz oni nas odprowadzą do komendantury. Jeden oficer przyszedł i rozmawiał z nami po żydowsku. Mówi: „Daję wam słowo honoru, że was odprowadzają do komendantury.”.

Zaprowadzili nas na dworzec, na pociąg. Wagony się otworzyły, bydlęce wagony [i] wepchnęli nas do tych wagonów. Myśmy nie wiedzieli dokąd nas wiozą. Zaczęliśmy zapierać się nogami, krzyczeć, bo myśleliśmy, że odwożą nas z powrotem do Niemców.

[Zawieźli nas do] Włodzimierza, tam była komendantura. Siedzieliśmy w wagonach, wyglądaliśmy [przez okna]. Bardzo [dużo] ludzi się zebrało, bo każdy szukał może ktoś z rodziców, pogranicznicy byli koło wagonów i nie dopuszczali nikogo.

Trzymali nas do południa, mniej więcej, [w końcu przyszli] pogranicznicy, otworzyli wagony i nas zaprowadzili do komendantury. Po drodze spotkaliśmy znajomych. Krzyczeliśmy - dajcie nam chleba! Kupili [nam] chleb i rzucili, [a my] rzuciliśmy się jak zwierzęta.

Przyszliśmy do komendantury, [na] podwórku stały kuchnie polowe, gotowali jedzenie, myśleliśmy, że szykują dla nas. Wzywali [nas] po dwie osoby, pytali się co chcemy, kogo mamy, to wszystko, nareszcie nas wypuścili. Po drodze moja żona spotkała jednego chłopaka, który pracował z nią. Czekał dopóki nas wypuszczą, trzymał bochenek chleba i dał nam, bo byliśmy strasznie głodni. Zajął miejsce dla nas, [żebyśmy mogli] przenocować.

Rano wyszliśmy na ulice. Ach, jesteście wolni ludzie! Było święto rewolucji, muzyka [grała], bardzo wesoło było. Chodziliśmy po ulicach i spotkaliśmy znajomych, powiedzieli nam, że siostra mojej żony jest w Kowlu. Oni się tam urządzili, mała kuchnia była, pracowali w tej kuchni. Poszliśmy tam i spotkaliśmy siostrę z mężem. My mieliśmy [być w takim ośrodku] dla ludzi, którzy przeszli granicę. Spaliśmy na podłodze, nie wolno było słomy tam przynieść, ciężko było. Za chlebem trzeba było stać w nocy, bo nie można było dostać chleba.

Data i miejsce nagrania	2011-03-30, Paryż
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"